



CZESŁAW JANCZARSKI

BIEG Z PRZESZKODAMI

NASZA KSIĘGARNIA



Szarek był największym leniuchem i piecuchem w całym Zajączkowie.

Gdy inni malcy już od rana bawili się na łączce za miastem — Szarek wylegiwał się pod puchową pierzyną.



A jaki apetyt mieli rówieśnicy Szarka po zabawie! Drugie śniadanie zniknęło z talerzy, jakby je zmiatał wiatr. Mamusie uśmiechały się radośnie.

Szarek zasiadał do stołu dopiero przed południem.

— Co, szpinak? — jęczał zajączek. — Nie cierpię szpinaku.

Mama załamywała łapki i podsuwała synkowi talerz z sałatą.

— Aż tyle? — krzywił się Szarek. Skubnął parę listków i wstawał od stołu.



Raz w zimie przyszli do Szarka koledzy, Kapustek i Sałatek.

– Chodź lepić bałwana – zaproponowali.

– Mogę zrobić bałwana w domu z pierzyny...

Ziewnął Szarek, przewrócił się na drugi bok i usnął.

Kiedy Kapustek i Sałatek byli już w sieni, podeszła do nich mamusia Szarka.

– Chciałabym – powiedziała – żeby mój Szarek był taki, jak inne zajaczki. Żeby wstawał rano, bawił się i miał dobry apetyt, żeby był silny i zdrowy. Ale jak zmienić Szarka? Czy mogę liczyć na waszą pomoc?

Przyjaciele byli dumni z zaufania, jakim obdarzyła ich dorosła zajęczyca. Szastnęli nogami i zawołali chórem:

– Postaramy się, proszę pani!



Następnego dnia o świcie Szarek obudził się drżąc z zimna.

— Gdzie moja pierzyna?! — zawołał.

Spojrzał w okno: pierzyna leży na śniegu. Wyskoczył na dwór, podbiegł do pierzyny, a pierzyna — w nogi!

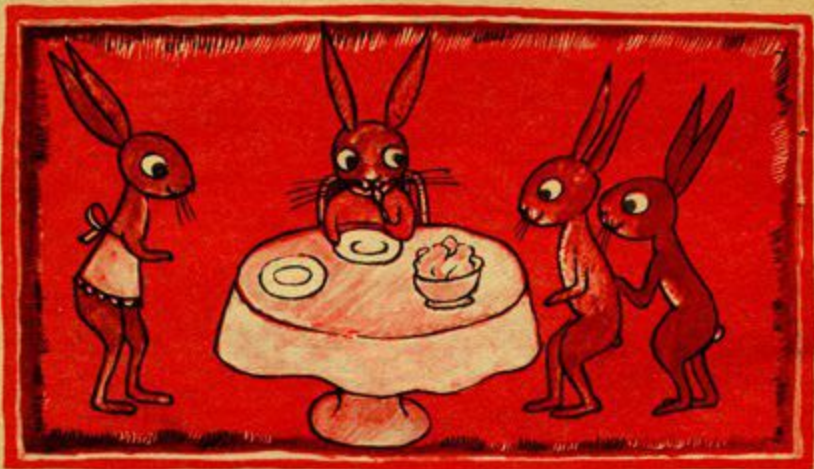
Gonił ją Szarek, ale nie miał siły. Zasapał się. Pierzyna uciekła. Wrócił Szarek do domu, slaniając się na nogach.



Tego dnia wcześniej zjadł śniadanie.

I, o dziwo – zamiast trzech listków salaty zjadł
trzy razy tyle.





Wieczorem pierzyna leżała na swoim miejscu.
A następnego ranka znowu uciekła i gonił ją
leniwy zajączek. I tak już było odtąd co dnia:
piierzyna uciekała z rana, a wieczorem wracała.

Przyszła wiosna. Szarek biegł coraz szybciej i dalej i coraz więcej zjadał potem listków sałaty i szpinaku.

Aż wreszcie któregoś ranka Szarek dogonił uciekającą pierzynę.

Wyleźli spod niej dwaj przyjaciele: Kapustek i Salatek.







— Ach, to wy ściągaliście ze mnie pierzynę!
To na waszych nogach uciekała przede mną co
rano!

— Tak — przyznali się przyjaciele. — Ale nie gnie-
waj się na nas. Przeczytaj lepiej ten afisz.

I Szarek przeczytał afisz:

OLIMPIADA W ZAJĄCZKOWIE

Jutro odbędzie się
wielki bieg z przeszkodami
o mistrzostwo Zajączkowa.



Wezmą w nim udział
wszyscy najlepsi biegacze.



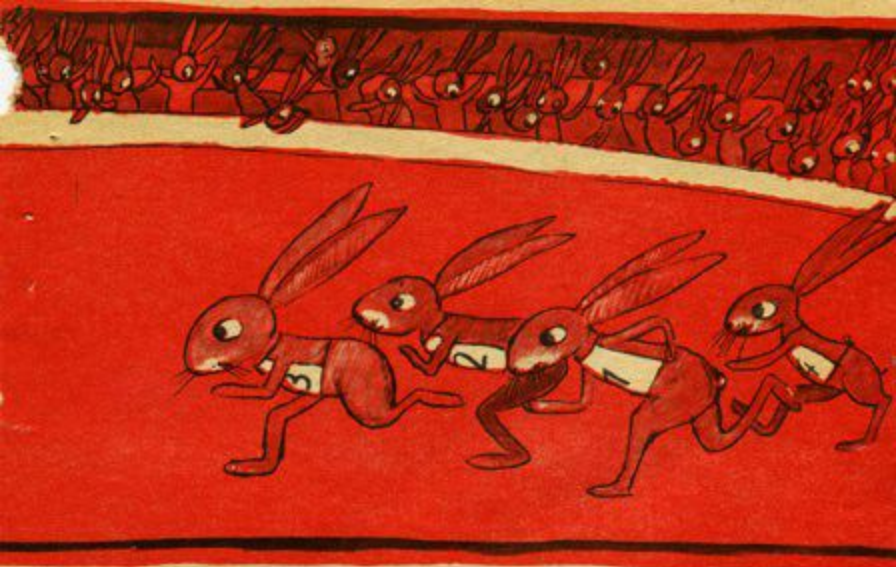
Następnego dnia Szarek obudził się wcześnie.
— Pierzyna nie uciekła... — zdziwił się.
I wtedy przypomniał sobie to, co było napisane
na afiszu.

„Pójdę zobaczyć ten bieg” — pomyślał.
Zawodnicy stali już na starcie. Huknął strzał —
rozpoczął się bieg.





Ale co to? Wraz z innymi zawodnikami biegnie Szarek. I to jak jeszcze! Przebiera szybko nogami. Już jest w środku grupy zawodników... Już jest na czele...



Wszyscy biegacze, nawet ci najlepsi, zostali daleko w tyle.

A Szarek z dumnie podniesioną głową pierwszy wpada na metę.





Trudno po prostu opisać, jakie były brawa, jakie wznoszono okrzyki na cześć zwycięzcy.

Podbiegli do Szarka przyjaciele: Kapustek i Salatek.

Nasz bohater ścisnął łapki przyjaciół serdecznie i długo.

– Dawno bym już został dobrym biegaczem – powiedział – ale wiecie, co mi przeszkadzało?

– Co? – dziwili się przyjaciele.

– Pierzyna! – zawołał Szarek, a potem dodał, uśmiechając się życzliwie do przyjaciół:

– A wiecie, komu zawdzięczam to, że nie jestem już piecuchem i śpiochem, ale dobrym biegaczem?

– Chyba też pierzynie... – zaśmiali się Kapustek i Salatek.